Rocznik I. Kraków 1-go listopada 1909. (Półrocze II-gie) Nr. 9.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„Światła" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek" razem z **„Światłem"** kosztuje na **rok: 5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do **NIEMIEC** na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do **AMERYKI** na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Słów kilka o robotnikach polskich w Ameryce.

Mimo nieustających przestróg gazet polskich, ciągle jeszcze wielu robotników i włościan udaje się za morze, do Ameryki, gdzie spotyka ich bolesne rozczarowanie.

Niesumienni ajenci okrętowi, kolejowi i gruntowi kręcą się po Europie i głoszą, że w Ameryce wróciły się «złote czasy», a to jest nikczemnem kłamstwem.

Posłuchajmy, co o życiu Polaków w Ameryce i o ich zarobkach piszą gazety polskie wychodzące w Ameryce:

«Życie Polaków w wielkich miastach przemysłowych jest trudniejsze, aniżeli w kopalniach. Polacy po miastach amerykańskich pracują najwięcej w cukrowniach. W wielkich cukrowniach, należących do słynnego króla cukru, Hevermayera w Brooklynie, robotnikami są w ogromnej większości Polacy, oprócz rozumie się, lepszych miejsc, zajętych przeważnie przez Niemców.

»Ponieważ przy pracy w cukrowni panuje gorąco, zatem trudno się dziwić, że część pieniędzy ciężko przez robotnika zapracowanych idzie na piwo.

«Oprócz cukrowni, Polacy przeważnie pracują w fabrykach farb, gdzie praca jest zabijająca; najsilniejszy robotnik w przeciągu dwu lat zdrowie traci. Pracownicy fabryk farbiarskich przynajmniej w wielu oddziałach, po stosunkowo krótkim czasie dostają się do domu obłąkanych.

«Dalej Polacy pracują w gazowniach, olearniach, w fabrykach kleju, kredy, beczek i t. p. Wogóle prace najtrudniejsze, najcięższe i najmniej płatne wykonują Polacy. W obecnych zaś czasach każdy jest rad, że ma jakąbądź pracę, gdyż całe rzesze naszych rodaków należą do armii, szukającej zajęcia.

«Przeciętna płaca w fabrykach jest dziewięć dolarów na tydzień (45 koron). Niektórzy zarabiają wprawdzie więcej, ale tych niewielu, są zaś i tacy, którzy zadowolić się muszą płacą 7 dolarów, a nawet 6 dolarów na tydzień. Przytem i to trzeba wziąć pod uwagę, iż prawie nie ma fabryki, pracującej stale przez cały rok. W cukrowniach obecnie pracują tylko 4 dni na tydzień i to już od lata i taki stan potrwać może dość długo; fabryki beczek zazwyczaj tylko parę miesięcy pracują stale, większą zaś część roku pracują po cztery, trzy, a nawet dwa dni na tydzień; gazownie, olearnie i t. p. około 4 miesiące w roku wcale lub bardzo słabo pracują.

«W ostatnich czasach nastała tu drożyzna, jakiej przedtem nie było. Najniezbędniejsze artykuły spożywcze podrożały od 10 do 40 procent. Mieszkanie za które przed ośmiu laty płacono 9 dolarów na miesiąc, dziś kosztuje 15 dolarów. Zatem życie biednego robotnika jest bardzo ciężkie, gdy ma jaką taką pracę, a gdy zaś jej niema — jest wprost rozpaczliwe.

«W portach i na stacyach kolejowych, gdzie wyładowują kartofle i warzywa, można widzieć całe masy polskich dzieci, a nawet kobiet, zbierających porozrzucane i nadpsute kartofle, które są głównym artykułem ich pożywienia.

«Dziewczęta pracują w różnych fabrykach, ale najwięcej polskich dziewcząt robi tu w fabrykach dywanów, w różnych fabrykach tkackich, w fabrykach powozów i t. p. Płacą naszym dziewczętom zwykle od czterech do sześciu

dolarów tygodniowo, rzadko więcej. Praca po większej części jest nie tyle ciężka, co szkodliwa na płuca, to też każda dziewczyna, pracująca czas dłuższy w fabryce, jest blada, wynędzniała i zazwyczaj chorowita.

«Położenie jest więc nie do pozazdroszczenia i bieda polskiemu ludowi w Ameryce dokucza bardzo. Setki, tysiące ludzi bezrobotnych poszukuje pracy. Biura pośrednictwa przepełnione są potrzebującymi roboty. Wszystko to powinni dobrze sobie rozważyć ci, co zamierzają wywędrować za ocean».

Duch matki.

Była to posępna zimowa noc lutowa. Wśród najbiedniejszej i najludniejszej części przeludnionego Londynu, w ubogiem mieszkaniu kapłańskiem, siedziało razem dwóch księży, z których starszy wydawał się być niesłychanie znużonym. Wtem odezwał się dzwonek i we drzwiach stanęła kobieta czarno ubrana, bardzo piękna i poważna. Ta właśnie jej powaga dodawała majestatu niewykłej jej urodzie i obejściu. Przystępując do Ojca Warrena, odezwała się cichym, lecz dźwięcznym głosem:

— Wybacz mi Ojcze, jeśli tak późno, i w podobną noc śmiem ci narzucać mą prośbę, ale nikt inny nie potrafiłby lepiej sprostać zadaniu, które ci powierzyć pragnę. Czy raczysz pójść ze mną, aby zanieść pociechę i pomoc zbłąkanej, a odchodzącej duszy? czy zechcesz pogodzić ją z Bogiem i ukrzepić ją na drogę wieczności?

— Droga Pani — odparł ks. Warren — od rana nic w ustach nie miałem, przemokłem do nitki i bardzo jestem strudzony. Czy nie pozwolisz, aby inny kapłan mnie zastąpił?

— Błagam cię Ojcze, racz sam mi towarzyszyć, ponieważ do ciebie posłaną zostałam. Zaklinam cię, nie zwlekajmy dłużej, proszę o to na miłość Zbawiciela dla swoich błądzących owieczek, na imię Najświętszej jego Rodzicielki.

Prosiła tak usilnie i tak rzewnie, że ksiądz nie wymawiał się dłużej i zarzuciwszy na ramiona płaszcz, pospieszył za nią wzdłuż ulic i placów. Przystanęła nareszcie,

i zapukawszy do bramy, zwróciła się ku swemu towarzyszowi:

— Więcej zrobić nie mogę i trzeba mi iść dalej. Wskazałam Ojcu dom, w którym mieszka człowiek, potrzebujący wielce ratunku. Niechże z tobą tu wstąpi błogosławieństwo Boga Ojca, miłość Boga Syna i natchnienie Ducha świętego.

To rzekłszy oddaliła się spiesznie i zniknęła z przed jego oczu. Drzwi otworzyły się na oścież, a w progu ukazała się postać schludnej, starszej już sługi.

— Powołano mnie tu do umierającego — tłumaczył się kapłan — proszę mnie natychmiast do jego zaprowadzić łoża.

Kobieta spojrzała ze zdziwieniem.

— Nikt tu nie umiera, nikt chorym nie jest. Ale niech się dobrodziej sam o tem przekonać raczy i wstąpi do mego pana.

Poczem zaprowadziła księdza do sali jadalnej, gdzie samotnie siedział młodzieniec przed suto zastawionym stołem. Uprzejme powitanie zniewoliło Ojca Warrena do zatrzymania się przez chwilę, choćby dla wytłumaczenia swych nieproszonych i niepotrzebnych odwiedzin.

Gospodarz domu zafrasował się daremnem trudzeniem swego gościa:

— W gotowości poświęcenia szanowny Ojciec uległ zapewne miłosiernym fantazyom jakiej litościwej pani, która pomyłką adresu całą sprawę zepsuła. Niepodobna dziś jej roztargnienia naprawić, ale przynajmniej ztąd dobrodzieja nie wypuszczę, nie ogrzawszy go wprzódy i nie nakarmiwszy.

Po chwili rozmawiali już z sobą, starzec i młodzieniec, jak dobrzy dawni znajomi. Tajemniczy jakiś prąd zdawał się łączyć ich dusze, skłaniać ich serca wzajemnie ku sobie. Niebywałe zwierzenia cisnęły się na usta młodego człowieka.

— I jam niegdyś do waszego należał Kościoła, a dziś już nie jestem członkiem zgoła żadnego! Odkąd mnie najdroższa odumarła matka, nic mnie już nie zajmuje, nie wiąże, ale wiecznie mi się zdaje, iż jeżeli rzeczywiście pozagrobowe istnieje życie, znalazłaby sposób upewnienia

mnie o tem, bo dla niej niebo nie byłoby niebem, gdybym z nią w nim kiedyś nie miał uczestniczyć. Tęsknię wciąż do niej, do dawnego życia, straconego a pełnego niegdyś szczęścia. Niepodobna, aby była zapomniała o synu, towarzyszu, przyjacielu, jeżeli rzeczywiście duch jej zażywa nieśmiertelności. Ojca wcześnie straciłem, byłem wszystkiem dla matki, ona wszystkiem dla mnie. Żadna myśl nas nie rozdziela, a teraz umarła i na wieki ją pożegnałem!

— Wróć do Kościoła, do wiary matki, a odzyskasz nadzieję połączenia się z nią w wieczności, — odezwał się kapłan, i tak długo, tak wymownie do skołatanej odzywał się duszy, iż młodzian uległ jego zaklęciom, i klękając zawołał:

— Błogosław mi Ojcze, pojednaj z Bogiem, przyjmij mnie napowrót na łono Kościoła!

Ksiądz wyszedł do sąsiedniej biblioteki, ażeby dać młodemu człowiekowi chwilę czasu do skupienia myśli konieczną. Wtem ujrzał przed sobą portret osoby, która go w te progi przywiodła. Stał jeszcze zdumiony przed obrazem,. gdy przybliżył się doń gospodarz domu:

— Patrzysz Ojcze na wizerunek mojej matki, i zrozumiesz ile mi jej na każdym kroku braknąć musi! Dziwna rzecz, o ile dziś bliższym się jej czuję, aniżeli innych dni. Dziś dopiero czuję, jakoby całkiem nie umarła, jak gdybym znów miał się z nią spotkać i zobaczyć. Teraz i to zaraz pragnę się wyspowiadać, otrzymać przed nocą jeszcze rozgrzeszenie, aby czemprędzej zwalić mur, który mnie z jej pamięcią, z nadzieją połączenia się z nią rozdzielał.

— I owszem mój synu, — odrzekł pobożny zakonnik.

Nie tu miejsce opowiadać szczegóły tej tajemnej rozmowy i doniosłej chwili. Późna była godzina, gdy Ojciec Warren opuścił dom swego nowego znajomego, naznaczywszy mu spotkanie na dzień następny, o siódmej godzinie z rana, w kapliczce misyjnej.

Jakiż był zawód gorliwego kapłana, gdy nabożeństwo zaczęło się i skończyło, a wczorajszy penitent się nie zjawił wcale!

Z wielkim smutkiem, po Mszy świętej udał się znów do domu, gdzie wczorajszy przepędził wieczór. Otworzyła

mu ta sama sługa zmięszana dziś i zapłakana. Przerywanem łkaniem głosem zawołała:

— Pan mój umarł dziś w nocy, znaleźliśmy go martwego w łóżku, ani jęknął, leżał spokojnie; mąż mój, któremu rozkazał, aby go wcześnie rano zbudził, zastał go bez duszy. Nie było lepszego odeń pana!

Ojciec Warren w milczeniu udał się za nią do pokoju, gdzie spoczywał młodzieniec, biały jak posąg z marmuru, a z takim wyrazem szczęścia i pokoju na obliczu, że widocznie nie zaznał trwogi ani drżenia, gdy Anioł śmierci wezwać go przybył.

— Któż wątpić zdoła, że własna jego matka wczoraj mnie zawołała? — rzekł sam do siebie do głębi wzruszony kapłan. — Boć matka nawet wśród niebieskiej szczęśliwości, nigdy o swojem dziecku na ziemi pozostawionem, zapomnieć nie jest zdolną.

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

1. Rotunda kościoła Grobu Zbawicielowego.

Rotunda (okrągła część) kościoła Grobu Zbawicielowego, otaczająca oddzielnie zbudowaną kapliczkę świętego Grobu, ma 19 metrów 30 centymetrów średnicy; ozdabia ją 18 olbrzymich filarów, 20 metrów wysokich, które w górze są połączone łukami. Na tych filarach spoczywa piękna, wielka kopuła, powiązana żelazem, a pokryta ołowiem; w jej środku jest duże okno, oświecające wnętrze rotundy, nad niem wznosi się promieniami otoczony, pozłacany krzyż. Między 18-tu wysokimi filarami znajdują się dwa piętra galeryi, jedno nad drugiem; u podstawy kopuły jest trzecie piętro naśladowanych galeryi, tak zwane ślepe galerye. W dolnej galeryi są mieszkania greckich mnichów, jeden pokój ormijański i kaplica syryjska; drzwi do tych celi wychodzą wprost na kościół. Górna galerya podzielona jest między trzy główne wyznania, południowa część należy do schizmatyckich Greków i Koptów, a do

katolików północna, która się łączy z klasztorem Ojców Franciszkanów.

W samym środku rotundy, pod kopułą znajduje się kaplica Grobu świętego, zwana także od swego frontowego obrazu kaplicą Zmartwychwstania. Osłania i ukrywa ona jednę z naszych największych świętości: Grób Pana Jezusa! Zasługuje przeto ze wszech miar na to, aby ją dokładnie i szczegółowo opisać.

Kaplicę świętego Grobu zbudowano na wzniesieniu, jakoby na fundamencie, na 40 centymetrów wysokiem nad posadzkę kościoła, w stylu wschodnim (byzantyńskim). Ma kształt równoległoboku z frontowem wejściem od wschodu, a okrągło zakończonym na zachodniej stronie. Jej długość wynosi 8 i pół metra, szerokość 2 i pół metra, tyleż ma wysokości, a z kopulastą wieżyczką około 12 metrów. Ściany zewnętrzne obłożone są czerwonawym kamieniem i ozdobione 16-ma pilastrami, a u góry kończą się kamienną balustradą (małą galeryjką), ze środka zaś sterczy kopulasta wieżyczka. Frontowa fasada będąca na wschodniej stronie, jest znacznie piękniej ozdobiona od bocznych ścian przez cztery kręcone kolumny, gzemse i rzeźby. Nad wejściem frontowem umieszczono trzy obrazy Zmartwychwstania Pańskiego, jeden nad drugim, a należą do trzech głównych wyznań: najwyższy i największy do OO. Franciszkanów, średni (płaskorzeźba) do Greków, najniższy do Armeńczyków. Każde z tych wyznań pali przed swym obrazem ustawicznie srebrną lampę, oprócz nich zwiesza się obok, po bokach rzędami wiele pięknych srebrnych lamp, w których się pali najdelikatniejsza oliwa. Z obydwóch stron wejścia znajduje się kamienna ława, która służy do siedzenia dla duchowieństwa obrządku łacińskiego w czasie odprawiania uroczystych nabożeństw. Na ławach i obok nich ustawiono 12 wielkich lichtarzy, należących również do trzech wspomnianych wyznań.

Na wielkie uroczystości ozdabiają podobno mnisi bardzo pięknie fasadę frontową tej kaplicy w obrazy, kwiaty, świece, lampki różnego koloru (białe, zielone, niebieskie, czerwone), co sprawia efektowny widok. Iluminują (oświecają) wtedy także trzy galerye i kopułę kościoła Grobu Zbawicielowego w liczne kolorowe lampki (liczba ich prze-

chodzi 200). Lecz iluminacya taka nie zbyt często się odbywa, gdyż pociąga za sobą znaczne koszta.

Wnętrze kaplicy świętego Grobu, dzieli się na dwie części, na dwie małe, prawie równe kapliczki: na kaplicę Anioła i święty Grób.

Przez wejście u góry zaokrąglone, wysokie na jeden metr 78 centymetrów, a 86 centymetrów szerokie wchodzi się do przedsionka kaplicy, zwanego kaplicą Anioła, a to dlatego, że według Pisma świętego, na tem miejscu ukazał się Anioł pobożnym niewiastom i oznajmił im Zmartwychwstanie Pana Jezusa (Jan. 20, 12). Wspomniana kapliczka jest 3 metry 45 centymetrów długa, 2 metry 90 centymetrów szeroka, a 5·06 metrów wysoka; wewnątrz wyłożona płytami z białego marmuru. W obydwóch bocznych ścianach znajduje się otwór, przez który duchowieństwo greckie w Wielką Sobotę rozdaje święty ogień. W środku kapliczki jest na słupku umieszczony, a w biały marmur oprawny kawałek kamienia (29 centymetrów długi i szeroki), którym był Grób Zbawiciela zasunięty; siedział na nim Anioł, gdy w niedzielę, wczas rano przybyły niewiasty, żeby Ciało Pańskie namaścić (Mr. 16, 6). W tej kapliczce pali się 15 srebrnych lamp, należących do różnych wyznań.

Z miejsca tego wchodzi się na klęczkach przez nizki otwór, mający jeden metr 33 centymetry szerokości, a 66 centymetrów wysokości przez zachodnią ścianę kapliczki Anioła do świętego Grobu Pana Jezusa. Tworzy on małą grotę na 2 metry długą, jeden metr 93 centymetrów szeroką, a 2 i pół metra wysoką. Wewnątrz jest cała wyłożona białym marmurem, pokrywającym skałę rodzimą. Zabezpieczono się w ten sposób przed nieroztropną gorliwością pielgrzymów, którzy poczęli po kawałku skały kruszyć, na pamiątkę z sobą zabierać i byliby kiedyś całą skałę świętego Grobu rozebrali, gdyby zawczasu temu nie zapobieżono. Po prawej stronie od wejścia do Grobu Chrystusowego znajduje się żłobiona ława kamienna wzniesiona na 65 centymetrów nad poziom, długa na jeden metr 89 centymetrów, a na 93 centymetry szeroka. Ona jest właśnie miejscem, na którem spoczywało Najświętsze Ciało Zbawiciela przez trzy dni w Grobie (Stacya XIV.). Pismo święte

w ten sposób nam to pamiętne zdarzenie opisuje: «A na miejscu, gdzie był ukrzyżowany (Jezus) był ogród a w ogrodzie grób nowy, w którym jeszcze żaden nie był położony. Tam tedy dla przygotowania żydowskiego, iż Grób był blisko, położyli Jezusa». (Jan. 20, 41). Grób ów, wspomniona ława, jest obecnie pokryta płytą z białego marmuru. Do odrawiania Mszy świętej kładą OO. Franciszkanie mensę ołtarzową opartą na gzemsie, wystającym w ścianach nad Grobem w odpowiedniej wysokości. Na tym gzemsie stawiają zazwyczaj w czasie nabożeństw w dnie powszednie 12 srebrnych i 6 mosiężnych lichtarzy oraz wazony z kwiatami. Ściana poprzeczna (nastawa) ołtarza podzielona jest na trzy części między trzy wyznania, które na Grobie Chrystusowym swe nabożeństwa odprawiają. Pozamieszczało każde wyznanie na niej swe obrazy (płaskorzeźby na srebrnej blasze) przedstawiające Zmartwychwstanie Pana Jezusa. Średnia część należy do schizmatyckich Greków, prawa do Armeńczyków, a lewa do OO. Franciszkanów, którzy mają najpiękniejszą srebrną płaskorzeźbę ozdobioną 53 drogimi kamieniami, a wyobrażającą Zmartwychwstanie Pańskie. Jest to dar Kardynała Antonelli'ego, który ją nadesłał w 1878 roku. We wnętrzu kapliczki Grobu Zbawicielowego zwiesza się 43 srebrnych lamp, w których ustawicznie płonie najczystsza oliwa, po 13 z nich należy do katolików, Greków, Armeńczyków, a 4 do Koptów. Sklepienia ta kapliczka niema, żeby mógł dym z licznych lamp swobodnie uchodzić.

Na Grobie Zbawiciela mają prawo odprawiać Grecy i Armeńczycy codziennie jednę Mszę świętą, tymczasem OO. Franciszkanie posiadają przywilej do dwóch czytanych i jednej śpiewanej Mszy świętej, jaką codziennie odprawiają za żyjących dobrodziejów Ziemi świętej.

Na górze Kalwaryi, przy ołtarzu Ukrzyżowania i Matki Boskiej Bolesnej (Stabat Mater), jako też na Grobie Pana Jezusa miałem szczęście odprawić Mszę świętą; nie zdołam wyrazić z jakiem uczuciem i rozrzewnieniem serca! Łzy wdzięczności i miłości ku Panu Jezusowi cisnęły się mimowoli do oka! Podobnych uczuć i wrażeń nie doznam zapewne drugi raz w życiu!...

Przed frontem kaplicy Grobu Zbawicielowego znajduje się wolne miejsce, wznoszące się na dwa stopnie nad posadzką, a wyłożone białemi i czarnemi marmurowemi płytami; należy ono do OO. Franciszkanów i służy im za «chór», gdy przy Grobie Chrystusowym swe nabożeństwa odprawiają, I pielgrzymka nasza odprawiała tu swe wspólne nabożeństwa.

Tuż za wspomnianym chórem we wschodniej stronie jest kaplica, a raczej cerkiew schizmatyckich Greków, zwana Katolikon. Stanowi ona właściwie główną nawę bazyliki Grobu świętego; nie jest zbyt wielką, lecz wysoką i pokrytą własną kopułą; zakończoną okrągłą absydą w kierunku wschodnim. W czasie restauracyi bazyliki 1808 roku odgrodzili Grecy tę cerkiewkę wysokim murem i w ten sposób zeszpecili wnętrze kościoła Grobu Zbawicielowego, utworzyli niejako kościół (cerkiew) w kościele. W środku absydy znajduje się ołtarz, a za nim tron dla greckiego patryarchy. Po obu stronach, pod ścianami umieszczono pięknie rzeźbione i bogato wyzłacane stale dla greckiego duchowieństwa i dwa trony dla ich patryarchów. W niewielkiej odległości od wejścia, w środku tej cerkiewki znajduje się na posadce gwiazda z czarnego marmuru, a na niej półkula mająca według mniemania Greków oznaczać środek ziemi. Zapewne przyjęli oni dosłowne znaczenie słów psalmu 73 wiersza 12: «Wszakeś ty, Boże, zdawna królem moim; ty sprawujesz hojnie zbawienie w pośrodku ziemi». Wiadomo przecież każdemu, że ziemia jest okrągła, ma kształt kuli, każde przeto miejsce na niej może być uważane za jej punkt środkowy. Naiwne jest przeto ich tłumaczenie słów Pisma świętego. Cerkiewka ta nie robi miłego wrażenia, gdyż jest przesadnie ozdobiona złoceniami, obrazami byzantyńskimi bez smaku estetycznego.

Lecz wróćmy się do rotundy kościoła. Na zewnętrznej zachodniej ścianie kaplicy Grobu Zbawicielowego znajduje się bardzo ubogi ołtarz Koptów z obrazem Najświętszej Panny Maryi od 1541 roku. Przy tym ołtarzu odprawiają Koptowie swe nabożeństwa, gdyż nie mają prawa odprawiać ich wewnątrz kapliczki, na Grobie Chrystusowym.

Na przeciwnej stronie, w nawie rotundy kościoła, prowadzi przejście do bardzo skromnej i ubogo utrzymywanej kapliczki schizmatyckich Syryjczyków. Po lewej stronie tej kaplicy przechodzi się do grobowca Józefa z Arymatei, który miał według tradycyi w pobliżu Grobu Chrystusowego w skale dla siebie i swej rodziny dać wykuć, odstąpiwszy swój pierwotny grób na pogrzebanie Najświętszego Ciała Jezusowego. (Mat. 27, 60).

Na 12 metrów w północnym kierunku od Grobu świętego znajduje się kaplica, a raczej ołtarz świętej Maryi Magdaleny; należy on do OO. Franciszkanów. Nie jest to właściwie kaplica tylko ołtarz, gdyż nie jest od reszty kościoła żadną ścianą ani murem oddzielony. Mało w tem miejscu światła, z okien kopuły dochodzi. Według pobożnego podania miał się tu Zmartwychwstały Pan Jezus objawić Maryi Magdalenie płaczącej w postaci ogrodnika; poznawszy po głosie ukochanego Mistrza swego upadła Mu do nóg i zawołała w uniesieniu: «Rabboni!...» (co się wykłada Mistrzu. Jan. 20, 16). Obraz w ołtarzu przedstawia to zdarzenie, a rozeta na posadce tuż przed ołtarzem oznacza miejsce owego objawienia. Naprzeciw ołtarza jest jedyny, w całej bazylice, organ, którego używają OO. Franciszkanie w czasie swych uroczystych nabożeństw.

Kilka kroków dalej na północ wstępujemy po czterech stopniach wyżej do kaplicy Objawienia, należącej również do OO. Franciszkanów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WOJNA W POWIETRZU.

Anglik R. P. Hearne napisał książkę pod tytułem: «Wojna w powietrzu». W tej książce wykazuje on, że pokój między państwami europejskiemi podobny jest do domku z kart, który każdej chwili może się zawalić, a wtedy wybuchnie w Europie, zwłaszcza zaś między Anglią a Niemcami straszna wojna.

W tej wojnie ważną rolę odegrają balony, którymi już można w powietrzu kierować. Będą to jakoby statki wo-

jenne, uzbrojone w środki wybuchowe, które można będzie wyrzucać przy pomocy armat, lub osobnych przyrządów.

Na podstawie tego tak Hearne przedstawia obraz przyszłej wojny. Mocarstwo *A)* (Niemcy) posiada flotę powietrzną, mocarstwo *B)* (Anglia) nie ma jej wcale. Wojna może mieć łatwo przebieg następujący: Prawie z wypowiedzeniem wojny, mocarstwo posiadające flotę powietrzną (balony ze sterem) wysyła jej część w celu wykonania nagłego napadu na wroga.

Ta flota może wyrządzić ogromne szkody wrogowi, gdy wojska jego przygotowują się do wojny. Może mianowicie zniszczyć magazyny, linie kolejowe, podczas, gdy główna flota powietrzna może wykonać atak ponowny na granicy, lub ułatwić wtargnięcie armi lądowej

Kilka zaledwie pocisków z góry rzuconych na armię nieprzyjacielską może przerazić ją bardzo; zwłaszcza gdy atak wykonany będzie w nocy. Przytem flota powietrzna może oddać nieocenione usługi, pełniąc służbę wywiadowczą, a nie będzie można przed nią się schować, bo może się zjawiać w powietrzu niespodzianie, rzucić z góry kilka śmiercionośnych pocisków i zniknąć, by za chwilę zrobić to samo w innem miejscu.

Nic tu prawie nie pomogą forty nadgraniczne i wojsko, jeżeli drugie państwo nie będzie też miało licznej i silnej floty powietrznej.

Tak samo łatwem będzie dla balonów wykonanie ataków na miasto, na przykład na stolicę nieprzyjacielską. Wyobraźmy sobie, jakie gorączkowe usposobienie w mieszkańcach stolicy wywołuje samo już wypowiedzenie wojny. Po ulicach chodzą tłumy, mówią tylko o wojnie, kupują i czytają gazety, patrzą na oddziały wojsk ciągnące na pole walki.

A oto nagle w powietrzu zjawia się kilka czarnych punktów, które rosną szybko w miarę zbliżania się nad miasto. «Statki powietrzne!» — oto okrzyk zgrozy i strasznej trwogi. Zanim tłum zdoła ochłonąć, zaczynają padać na gmachy miasta straszne wybuchowe pociski, które wszystko niszczą.

W ten sam sposób może flota powietrzna zniszczyć stacye i mosty kolejowe, koszary i magazyny i całe obozy wojskowe, a także i statki morskie, czyli flotę morską.

W przyszłej tedy wojnie — tak pisze Hearne, flota powietrzna będzie miała ogromne znaczenie, i Anglia musi mieć taką flotę — w przeciwnym razie Niemcy ją zwyciężą, bo Niemcy na gwałt taką flotę już budują.

Książka Hearnego wywołała ten skutek w Anglii, że powstał tam już Związek do budowania floty powietrznej, a młodzież ćwiczy się w budowaniu balonów i używaniu maszyn do latania, któremi jak i balonami można w powietrzu latać.

Obsługa domowa na zachodzie.

We Francyi i Niemczech jest zwyczaj, że rodziny o skromnych dochodach, nie prowadzące dużego gospodarstwa urządzają się w ten sposób:

Do ramy drzwi kuchennych przymocowane bywają zgrabne haki, na których gospodyni domu zawiesza wieczorem różne blaszanki, koszyczki puszki i t. p. Umówieni dostawcy pieczywa, mleczywa, a nawet mięsiwa i innych artykułów codziennej potrzeby przychodzą rano, kiedy wszyscy domownicy śpią jeszcze smacznie, zabierają puste naczynia i w tem miejscu umieszczają bułki, mleko, wędliny i t. d. Wszystko to wisi sobie spokojnie, dopóki drzwi się nie otworzą i gospodyni nagromadzonych zapasów nie zabierze do mieszkania. Ludzie wchodzą i wychodzą, kręcą się po schodach, nikomu jednak nietylko nie przyjdzie na myśl zabrać którą blaszankę, lub koszyk, ale nawet ci ludzie, wcale nie są ciekawi zajrzeć do wnętrza, ażeby się przekonać, co też to pani sąsiadka będzie gotowała na obiad.

Każdy jest tak pewny, że chyba w nadzyczaj rzadkich wypadkach może mu coś zginąć, iż nawet obuwie, nawet ubranie wywieszane bywa w sieni, ażeby pucobuci i czyszczyciele nie potzebowaii dobijać się do mieszkaniaa i budzić. W tych warunkach można się obejść bez służącej.

A u nas, czyby wcale nie było możliwe takie urządzenie?

Na człowieku przybyłym z Zachodu robi to bolesne wrażenie, że u nas wszystko trzeba zamykać na klucze zatrzaski, łańcuchy bezpieczeństwa przed złodziejem nieraz z tegoż samego domu.

Tam na Zachodzie, gdzie jest w lepszem poszanowaniu siódme przykazanie, drzwi od sieni do przedpokoju są obecnie zamykane na zwyczajną klamkę, a drzwi przeważnie oszklone.

Jak się żywią rośliny.

(Pogawędka naukowa).

Rośliny nie mają ust, jak ludzie, ani paszczy, dzióbu i t. p., jak zwierzęta, ale żywić się muszą, skoro rosną, i rozradzają się, dając liście, kwiaty, owoce lub ziarna, przyjmują więc pokarm inaczej niż inne żywe stworzenia: ssą z gruntu korzonkami wodę, ale nie czystą, lecz z rozpuszczonemi w niej różnemi cząsteczkami.

Wody przybywa wciąż roślinom, doniczkowe polewamy sami, ogrodowe skrapiamy też nieraz, najwięcej jednak wilgoci dostarcza im deszcz, śnieg i t. p. Inaczej bywa z temi rzeczami, które się w wodzie rozpuszczają. Roślina stoi wciąż w miejscu, czasem setki lat nawet, n. p. drzewa, wyssałaby więc z ziemi z wodą wszystek pokarm, dla siebie odpowiedni, gdyby go nie przybywało, i zmarłaby z głodu; — dzieje się jednak inaczej.

Gdy liście w jesieni opadają z drzew, są one żółte, lecz gdy długo leżą w ziemi, czernieją i kruszą się. W ziemi butwieją i gniją też bezustannie różne korzonki zwiędłych traw i ziół, łodyżki, kwiaty, robaki, muchy, komary, motyle, mrówki, chrząszcze, osy i różne inne owady, a także myszy, szczury, krety, ptaki i najrozmaitsze inne zwierzęta. Wszystko to gnije powoli, czernieje i dlatego to ziemia żyzna, zawierająca ciała butwiejące, jest czarna i nazywa się czarnoziemem.

Kwiaty, liście, owoce gałązki, kawałeczki kory wciąż gubi roślina, wciąż też przybywa czarnoziemu, który zawiera pokarm dla rośliny.

Jeżeli hodujemy rośliny w doniczkach, co rok (zwykle wiosną) zmieniamy im ziemię, bo z dawnej wybrały już całe pożywienie.

Z polami rolnik postępuje inaczej; ponieważ co innego lubi wysysać z ziemi koniczyna, co innego kartofel, co innego pszenica, co rok co innego sieje się na tem samem

miejscu n. p. jednego roku buraki, drugiego — pszenicę, a trzeciego — zupełnie nic, ziemia odpoczywa, jest ugorem. Gdy się w niej wytworzy pokarm, potrzebny dla buraków, sadzi się buraki, potem znów pszenicę i t. d. Jeżeli dwie rośliny zmienia się tak kolejno — taki sposób nazywa się gospodarstwem trójpolowem. Bywają i dwudziestopolowe nawet. Jeżeli kto w ten sposób z ziemi korzysta, mówi się, że zaprowadził płodozmian.

Chcąc dostarczyć roślinom pokarmu, rozrzuca się też po polach nawóz, to jest ciała gnijące, odpadki, które gromadzą się w miejscach zamieszkanych przez ludzi i zwierzęta, zwłaszcza po miastach w stajniach, śmietnikach i t. p. Sypie się gips, mielone kości, sproszkowane kamienie, zwane fosforytami, przegniłą słomę, szlam z sadzawek, popiół, włosy, róg. W niektórych, gdzie mają ryb poddostatkiem, rozrzucają je po polach, w innych znów guano, kał ptaków, nietoperzy...

Obecnie w miejsce nawozu, który jest kosztowny, sieją często roślinę, prędko i gęsto wyrastającą, zwaną łubinem, a gdy nieco wyrośnie, orzą ziemię, tak, że łubin wywraca się, leżąc na polu szybko gnije; nazywają go nawozem zielonym. Jest to jeden z najlepszych nawozów, sieją go też około drzew owocowych, pod które zakopują także padłe konie i leją gnojówkę. Sadząc drzewa ogrodnik stara się przemieszać tak ziemię, że wierzchnie jej warstwy zawierające więcej pożywienia sypie na korzenie dolne, gorsze — zostawia na powierzchni.

Widzimy więc, że rośliny potrzebują wody i pożywienia, gdzie go nie mają giną i przestają rosnąć, jak n. p. w pustyniach i na piaszczystej ziemi, podczas długiej suszy i t. p. Człowiek dla własnej korzyści przychodzi im z pomocą, dostarczając sztucznego pożywienia przez znawożenie ziemi.

ROZMAITOŚCI.

Łowca szczurów.

W przytulisku starców w Paryżu żyje 68-letni łowca szczurów Henryk Daive. Zawód swój rozpoczął on

w roku 1852, schwytane zaś szczury sprzedawał ludziom, którzy na nich tresowali psy do polowania.

Po zbudowaniu w Paryżu kanałów podziemnych, otrzymał Daive prawo wstępowania do nich. Gdy gwizdnął, ze wszystkich dziur pokazywały się szczury. Chwytał je szybko za kark, potem za ogon, okręcając kilkakrotnie w koło, by je ogłuszyć, potem wrzucał do worka. Niekiedy w godzinę złapał 100 sztuk.

Podczas oblężenia Paryża przez Prusaków w roku 1870 płacono mu po trzy franki (około trzy korony) za sztukę, w zwykłym zaś czasie po 10 centymów.

Klub czerwonych nosów.

Pewien woźnica i stróż polowy w Ongier, (w Angli), którym natura czy wódka nadała czerwony kolor nosów, postanowili założyć klub (czyli stowarzyszenie), aby uniknąć ciągłych dokuczań ze strony sąsiadów. Klub znajduje się naturalnie w szynku. Przyjętym być może tylko właściciel wybitnie czerwonego nosa. Wielu korzysta z zaszczytu należenia do tego szczególnego klubu. Klub liczy już kilkaset członków, a corocznie urządza kilka zabaw, z których czysty dochód przeznaczony jest na szpitale miejscowe.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.